CZĘŚĆ XXIV. № 91. ROK 12. (1841)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossy s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 28 Listopada / 10 Grudnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg 27 Listopada / 9 Grudnia.

— Przez rozkazy dzienne Cesarskie z dnia 1 b. m. Dyrektor Instytutu Korpusu inżenjerów górniczych Jenerał-major *Weitzenbreyer* otrzymuje dymissyą z mundurem i pensyą — 19 b. m. liczący się w wojsku Jenerał-major *Meynander* mianowany Dowodzcą 2 uczebnej brygady wojennych kantonistów—Dowodzca 3 lekkiej butecyi konnej artyllery gwardyi pułkownik *Łutkowski* mianowany adjutantem J. C. Wysokości Dowodzcy oddzielnego korpusu gwardyi—Sprawujący obowiązki Vicedyrektora Departamentu Prowiantskiego pułkownik *Buturlin 2* otrzymuje dymissyą z rangą Jenerał-majora, mundurem i pensyą ⅓ ilości wyznaczonej Ustawą 6 Grudnia 1827 roku.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z dnia 17 Października, podniesieni zostali, w liczbie innych do rangi Assesora Kollegialnego: Radzca Izby Skarbowej Mohylewskiej Radzca honorowy *Łakoszczenkow* i Kijowski Skarbny powiatowy 9 klassy *Siwkowski*.

— Moskiewski Wojenny Jenerał-Gubernator Jenerał jazdy Xiążę *Golicyn* po powrocie z urlopu za rozkazem Cesarskim z d. 5 Listopada znowu objął obow.ązki tego urzędu. Dowodzca 6 Korpusu piechoty. Jenerał piechoty, Jenerał-adjutant *Neidhardt*, który go zastępował przez czas niebytności, miał szczęście otrzymać od N. Pana łaskawy Reskrypt podziękowania z d. 8 Listopaea.

— Przyjechał do Petersburga Wielki Szambelan Dworu Rzeczyw. Radzca Tajny *Tatiszczew*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn, 23 Listopada. Królowa zamierza wrócić do Windsor jak skoro stan jej zdrowia tego pozwoli. Następca Tronu ma być chrzczony w kaplicy św. Jerzego z wystawą jakiej niewidziano od chrzciu Jerzego IV.

— Karmicielką Xięcia Kornwalii jest mistress Bough. Do tegu obowiązku przywiązana jest gaża 1000 funtów sterlingów rocznie, prócz kosztownych podarków. Wiele znakomitych dam ubiegało się o zaszczyt kormienia Następcy Tronu.

— Zmarły w Paryżu w 83 roku życia lord Elgin był dawniej posłem w Turcyi i zostawił jeden z najbogatszych zbiorów starożytności. Tytuły jego i dobra odziedzicza starszy syn lord Bruce.

— Xiążę Saxe Meiningen i Xiężna Ida Saxe-Meiningen przybyli do Anglii dla odwiedzenia N. Siostry Swojej Królowej Wdowy angielskiej.

— Podług gazety Morning Herald, do sprawy o fałszowanie biletów Skarbu zamieszani są jeden szlachetny lord i jeden syn Biskupa.

— Umocowani od rządu zawarli umowę z fabrykantami broni o dostarczenie strzelb na miejsce tych co się spaliły w pożarze Wieży. Wszystkie te bronie będą pistonowe.

— Czytelnicy przypominają sobie co było głoszono przed niejakim czasem o klejnotach znalezionych w składzie Skarbu Państwa. Wartość ich okazała się bardzo przesadzoną. Teraz wiadomo że klejnoty te oddane były do schowania i składają się z zausznic brylantowych i noszenia z granatów ocenionych w ogóle 40 funt. sterl.

— Sędzia policyjny, sir P. Laurie oświadczył w trybunale Gnildhall, że ostatnich czasów nadzwyczaj powiększyła się liczba pokuszeń samobojstwa; w miesiącach Wrześniu i Październiku zatrzymano 23 osoby płci obojej,

które z mostu Blazk Friars usiłowały rzucić się do Tamizy. Wszakże od czasu jak sir Laurie i inny jeszcze Sędzia postanowili że złowieni na podobnym zamachu będą uważani jako zabójcy i stawieni przed sąd kryminalny Old Bailey liczba desperatów tak się zmniejszyła, że od 1 Listopada jednego tylko na pomienionym moście zatrzymano.

— Wywoz porteru i ale do Indyi zachodnich co roku się powiększa; w zeszłym roku wywoz ten wyniosł 3,400 tuzinów butelek i 14,094 beczek.

Paryż, 22 Listopada. Hrabia de Ségur mianowany został Konsulem jeneralnym w Smyrnie, na miejscu P. Challaye, dymisyonowanego.

— Optyk Królewski P. Chevallier otrzymał przez pośrednictwo prezesa Cesarsko-Rossyjskiego Moskiewskiego towarzystwa badaczów Natury i za zezwoleniem N. Cesarza WW. Rossyj, wielki medal złoty.

— Monitor urzędowy zbija pogłoskę rozpuszczoną przez niektóre gazety o uwięzieniu kilku francuzów z rozkazu jenerała Rosas w Montevideo i o posłaniu okrętu francuzkiego z żądaniem zadośćuczynienia.

— Monitor Paryski zbija również inną wieść o skargach jakoby doszłych z okrętów francuzkich z nad brzegów Afryki, na to że były zatrzymywzne przez okręty angielskie i opatrywane pod pozorem przekonania się azali nie wiozą negrów. Monitor objaśnia że to wzajemne opatrywanie zawarowane jest traktatami, tylko że francuzi nie używają tego prawa względem anglików.

Hiszpanija. *Madryt, 15 Listopada.* Od niejakiego czasu uważają więcej niż dotąd uprzejmości w stosunkach gabinetu tutejszego ze Sprawującym interesa Francyi — Przy wejściu van Halena do Barcelony anarchiści kusili się stawić mu opor, ale usiłowania ich spełzły na niczém.

Konstantynopol 3 Listopada. Sułtan mianował Jakubapaszę generalissimusem całego wojska tureckiego.

Munich, 21 Listopada. Wczora otwarto testament zmarłej Królowej Wdowy. Ze szczegołów jego to tylko wiadomo, że zamek Tegernsee zapisany jest J. K. W. Xięciu Karolowi, a zamek Biederstein J. K. W. Xiężnie Maxymiljanowej.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Z powodu złego stanu dróg poczty zagraniczne poniedziałkowa i środowa przybyły jednoczasowie wczora, w porze tak spoźnionej że ledwo mieliśmy dość czasu do ich odczytania. Wiadomości z Londynu i Paryża dochodzą do 27 Listopada. Królowa Wiktorya zupełnie przyszła do zdrowia i już czyniła honory familijnego obiadu. Zdrowie Króowej Wdowy tak jest zaspokajające, że biuletyny wychodzić przestają — Gazeta urzędowa ogłosiła długie spisy podwyższeń i nagrod z powodu urodzenia Xiążęcia Kornwalli. W tych dniach zapewna wydany będzie edykt mianujący go Xięciem Wallii.

— Mowią że Rząd rozkazał ułożyć listę wszystkich cudzoziemców płci obojej znajdujących się w Anglii, w liczbie których mnóstwo podejrzanych osób ma się tam ukrywać. Pogłoski chodzące o pożarze Wieży każą sądzić że to zdarzenie wcale nie było przypadkowe.

— W Paryżu deputowani już się zjeżdżać zaczynają; w wyborze Prezydenta izby deputowanych mniemają że większość i gabinet będą za P. de Lamartine. W żadnym razie niespodziewają się aby P. Sauzet był obrany—Okolnik Kanclerza Francyi naznacza 3 Grudnia na rozpoczęcie rozpraw w sądzie Parów w processie Quénisset — Deputowany Ledru-Rollin, za mowę którą miał do swych wyborców w Sarthe skazany został na 4 miesiące więzienia i 3000 fr. winy; wydawca zaś *Courrier de la Sarthe* za ogłoszenie tej mowy, na 3 miesiące i 2000 fr. tejże kary. Wydawca *le National* został uniewinniony — W Paryżu, w ostatnich dniach, z powodu zmowy między robotnikami, lękano się rozruchów i przedsięwzięto środki ostrożności, spokojność wszakże nie była zakłócona — W Hiszpanii Barcelona zawsze jest w stanie oblężenia ale błokada zdjęta została z wybrzeży Kantabryi. W Madrycie i Barcelonie panuje spokojność—Gazeta urzęd. Madrytska ogłosiła traktat między Hiszpaniją a Rpltą Równika (Eguador) ratyfikowany 30 Paźdz. 1841, którym Królowa Hiszpańska zrzeka się wszelkich roszczeń do posiadłości tej Rpltej, niegdyś prowincyi Quito,) uznaje ją za niepodległą i puszcza w niepamięć wszystko co kiedykolwiek zaszło.

(*Journ. de S. P. G. P. Psz. Poln.*)

WIADOMOŚCI Z ROSSYI.

Wyjątek z listu.

. . . «Jestem w Azyi!» pisała Cesarzowa Katarzyna w 1767 r. do Woltera z Kazania. W samej rzeczy, skorom tylko wstąpił na granicę gubernii Kazańskiej, poczułem wnet drugą część świata, inny klimat, inną przyrodę. Wilgoć jesienna i zwyczajne tej porze roku, zbyt prozaiczne błota, wysepkami zżółkłej gdzieniegdzie trawki pokryte, które mię od samej Moskwy, w Włodzimierskiej i Niżegorodskiej gubernii, trapiły, tutaj już, przejęte siłą mrozu, skrzepły do takiego stopnia że pod ciężarem pojazdów nieugięta gruda opór stawiła. I sama powierzchność ziemi olbrzymiemi górami przepasana, zapowiadała bliskość pasma gór Uralskich. Szczątków upłynionego lata także tutaj nie widać było; góry i wąwozy przyodziały się w śnieżystą szatę, z którą igrając w chwilowym przelocie wiatr wilgotny, potrafiał zmieść śnieg, jakby chciał jeszcze zwy-

czajem letnim popieścić się z miękką i kwiecistą trawą, lecz i zabytków jej nie znalazłszy, zostawiał czarne wysepki i z wizgiem rozjuszony unosił się.

Nie sama tylko przyroda odmieniła się. Jamszczyka ruskiego, co mi żałośne dumy nócił, zastąpił nudny i leniwy Czuwasza, który nie umiejąc spiewów woźnicy ruskiego ani też rozmowy z końmi, narabiał gestami żydowskiemi i krzyczał: «te, te, te, te, te!...» z góry na dół, podobnie do dźwięku rzuconego kamienia po schodach metallicznych. Wybawił mię pod Kazaniem od tego nudnego przewodnika rzeski Tatar, który jeśliby więcej ruską narodowością był przejętym byłby dla podrożnych lepszym woznicą od ruskiego jamszczyka.

Oto i przedmieście Kazania — słoboda Tatarska. Domy częścią na wzgórzu a częścią w błotnistej nizinie, bez porządku, jak i we wszystkich wsiach Tatarskich, zbudowane, wewnątrz ochędóstwem się odznaczają; lecz dziedziniec brudny, zawalony śmieciami, dającemi poznać Tatara po zapachu. Dalej — na pagórku, śród obszernej i mokrej równiny przedstawia się mi budynek murowany w guście tatarskim w kształcie czworograunej sciętej piramidy, z krzyżem na dachu: — jest to pomnik Janowi Groźnemu za podbicie Tatarów Kazańskich (a). Wewnątrz piramidy ze wszystkich stron gankiem ozdobionej rozmieszczona kaplica, w której się chronią ciała poległych za ojczyznę w ostatniej wojnie z Kazańcami (*).

Nakoniec dał się widzieć i Kazań. Położenie miasta niej zajmujące: stolica państwa Kazańskiego bez gustu europejskiego początkowie zbudowana, na pochyłościach i wzgórkach; które jednak razem wzięte stanowią bardziej dolinę niż wyniosłość, od czego a bardziej od nieporządku (jak mi się zdaje) Tatarzy to miasto nazwali *kotłem*, po tatarsku *Kazan*. (b) Miasto to w obszerności większe od Wilna, ludności liczy około 50,000 mieszkańców; mieści w sobie cerkwi 36 (c), monasterów mężkich pięć i jeden żeński; uniwersytet, dwa gymnazja, instytut Rodjonowski rządowy dla wychowania płci żeńskiej szlachetnej, rząd okręgu nizowego okrętowego i t. d.

Główne ulice proste, brukiem torcowym wysadzone; na nich ruch większy niż w innyeh gubernskich miastach; tłumią się po rynkach ruscy, krzyczą z kołaczami i sajkami, burłacy z Wołgi robią rozmaite kupna, Tatarzy z węzłami na plecach roznoszą *iczygi* (d), *chałaty*, *tibitejki*, sami zawsze w chałatach, z przypłaszczonym nosem, małemi oczyma i chytrym wyrazem twarzy: Tatarki obciążone kilkunastu lub kilkudziesięciu rublami lub talarami do warkoczu przywiązanemi, głowę noszą, nakształt żydówek, prześcieradłem pokrytą, na nogach iczygi w pantoflach: Czuwasi w białych armiakach czarną tasiemką oblamowanych, Czeremisi, Wotiacy i t. d. Nie omyliła się Katarzyna II w liście do Woltera pisząc, że «w Kazaniu dwadzieścia rozmaitych narodów zupełnie niepodobnych jeden do drugiego; lecz im potrzeba uszyć jedno odzienie, wygodne dla wszystkich.»

Domy w Kazaniu, chociaż powiększej części murowane, jednak bez gustu zbudowane: uporządzenie terazniejsze obowiązane pożarowi który w 1815 r. prawie całe to miasto zniszczył. Najozdobniejszy z tutejszych gmachów, niedawno ukończony instytut Rodionowski znajdujący się na polu Arskiém i uniwersytet na paradnej ulicy Woskreseńskiej.

Narod tutejszy równie nabożny jak i w Moskwie: tu również roznoszą obrazy processyonalnie po domach, tak jak w Moskwie obraz *Matki Boskiej Iwerskiej*.

Etykieta tutejsza mało się różni od stołecznej, jednak odbija się w niektórych zwyczajach prowincyalizm. Xiąże K., jako stołecznego mieszkańca, chciał mię jak najprędzej poznajomić z tutejszą publicznością: jakoż zdarzył się wieczór u jednego z celniejszych tutejszych urzędników, na którym miałem porę zapoznać się z głównemi członkami tutejszej publiczności i ze zwyczajami tego miasta. Muzyka była wojenna, nienajlepsza; sala do tańców ciasna tak, że nawet sześć par nie mogą wygodnie kadryla tańcować.

Teatr wprawdzie tu się znajduje, chociaż gorszy od Wileńskiego, lecz aktorowie nie mają tu stałego mieszkania i tylko pospolicie w Styczniu w czasie kontraktów i wyborów dworzańskich przyjeżdżają grywać małe sztuczki. Resursa także wówczas tylko hywają, raczej maskarady niż resursa: najbardziej tu we zwyczaju prywatne wieczory.

Uniwersytet tutejszy, co do budynku, ustępuje Moskiewskiemu; nawet trzystu Stndentów w sobie nie mieści: bo tu za prawidło u możniejszych przyjęto posyłać swe dzieci na wychowanie do jednej ze stolic, a Kazań, według ich rozumienia, przeznaczony dla kształcenia biednych. Pomimo małej liczby Studentów, Kazański uniwersytet nie jest ostatnim w Rossyi. Fakultetów w nim trzy: *filozoficzny*, który się rozdziela na dwa wydziały: pierwszy wydział *literacki*, a drugi *matematyczny*; z tych literacki rozdziela się na rząd *ogólnej literatury* i *wschodniej literatury*: drugi wydział, to jest matematyczny rozdziela się na rząd *czysto-matematyczny* i *nauk przyrodzonych* — drugi fakultet *prawny*, trzeci *medyczny*. — Główną zaletą tutejszego uniwersytetu jest oddział wschodnich języków; tutaj na wyższym stopniu literatura wschodnia niż w całym uczonym świecie i trzeba oczekiwać wkrótce wielkiego swiatła, które nam przeleje ze wschodu

(a) W 1552 r. dnia 2 Października Kazań z całém państwem Kazańskiem przyłączony został do Rossyi.

(*) Pomnik ten na 10 sążni wysoki.

(b) Niektórzy wyprowadzają nazwanie Kazania od rzeki mętnej i złowonnej *Kazanki* która zawiera w sobie wiele zatok lnb *kotłowin*.

(c) Kaplica rzymsko-katolicka urządzona w sali domu należącego do pierwszej części miasta, xiądz jest kapellanem pólkowym na kilka gubernii a nie miejscowym plebanem.

(d) *Iczygami* nazywają meszty, bóty safianowe, *chałatem* — szlafrok a *tibitejką* jarmułkę tatarską.

Uniwersytet Kazański. Między innymi najwięcej się odznaczają: professor języka Mongolskiego Józef *Kowalewski*, Prof. turecko-tatarskiego jęz. Alexander *Kazem-Bek* i Prof. Arabs. i Pers. jęz. Franciszek *Erdman*. — Biblioteka uniwersytecka nie zbyt wielka, (e) lecz bogata w dzieła odnoszące się do historyi Słowiańskich narodów a daleko więcej Wschodnich. W Muzeum więcej znajduje się odzieży, medalów i innych przedmiotów Wschodnich niż europejskich. Jest tu także ogród botaniczny; oranżerja wzorowa, klinika porządna, obserwatorium astronomiczne i t. d.

Jeszczem nie wspomniał o tutejszym Kremlu, który ma niejakieś podobieństwo do Moskiewskiego, założony w piętnastym wieku przez Chana Mahmeta; ma w obwodzie 735 sążni. — W starożytności miasto obwarowane było ścianą drewnianą, około której znajdował się rów do 7 sążni głęboki i trzy sążni szeroki. Ściana ta była z grubych balek zbudowana, w $4\frac{1}{2}$ sążni szeroka i kamieniami umocniona, którę czas i częste w tém mieście pożary do szczętu zniszczyły. W Kremlu znajdują się trzy cerkwi, monaster, sądownictwa, główna straż, lecz najwięcej zajmująca *wieża Siujunbeki* zbudowana przez Tatarów na 244 stopy wysoka.

O narodach w tej gubernii zamieszkałych postaramy się w późniejszym czasie pomówić i t. d.

A. Kal. Polujański.

Kazań.
30 Października 1841 r.

ROZMAITOŚCI.

Badania nad nowém odkryciem ogłoszoném przez dziennik francuzki la Phalange w artykule pod tytułem:

ZUPEŁNE PRZEKSZTAŁCENIE ROLNICTWA.

(Ciąg dalszy.)

Gdzie ręka i natura zasiewa, zaiste tam jest wielka różnica! Ukraina i stepy uderzający tego przedstawiają przykład. Jakoż tam pod czas lat suchych, kiedy na polach zbożem zasiewanych zupełny nieurodzaj następuje, wtenczas obok tychże nietykany, samej tylko naturze zostawiony burjan, tworzący nieprzebyte knieje dla wilków nigdy nie wyginie i jednostajnie jak odwieczny las rośnie. Też same skutki postrzegają gospodarze i w innych stronach krajów bezleśnych, gdzie ziemia naga, na zbyteczne upały i nagłe zmiany powietrza wystawiona; mimo urodzajności swej gleby, często słabe plony wydaje. Też same skutki i wynikające z nich odmiany, przy jednakim gruncie, okazują różnicę plonu w zbożach zasiewanych pomiędzy lasami i w czystych zapolach. Też same zjawiają się skutki w ogrodach odkrytych, bez osłony drzew dzikich, gdzie kwiat owocowy i chmiel, od mroźnych wiatrów lub skwaru słonecznego nie ochroniony oczywiście ginie, a drzewa w swoim wzroście nędznieją. Też same widziemy skutki jeszcze nawet wśród lasów, wszędzie na odkrytych górach lub zbyt obszernych haliznach. Gdzie przed tém rosły niebotyczne sosny, po ogołoceniu ziemi z potrzebnej osłony, w szczątkach roślinnych wiekami nagromadzonych, dziś nie tylko nowy drzewostan przyzwoitego wzrostu nie dosięga, ale nadto utrzymać się, niekiedy nawet zasiać się nie może; z czego powstają na górzystych zaspach wydmy piaszczyste; na płaszczyznach zaś wrzosy i omszary dzikie. I tu to dziwiemy się niebaczni, dla czego te pola, te lasy przed tém tyle rodzące, dziś jakby skazane na wieczną niepłodność, przedstawiają smutny obraz pustyni?

Nie natura temu jest winną. Ślepota ludzka i bezbożna ręka, co w ciemnocie błądząc wytępiała zarody płodności, jakie wiek wiekowi w dziedzictwie podawał, przerwała ich nierozdzielne ogniwo, zniszczyła pierworodną do rozwijania organów roślinnych siłę. Zacznijmy tylko od uważania pierwiastku w zarodku samemu sobie zostawionym, badając troskliwie postęp jego rozwijania się, a w skutku tego dochodźmy, skąd on ma tę siłę ożywczą, i jak przebywa epokę swojego istnienia.

Doświadczenia nasze przenieśmy na ziemię zostawioną w stanie natury, do lasów odwiecznych, tam właśnie, gdzie niszcząca ręka człowieka żadnej jej części dotąd jeszcze się nie tknęła, i gdzie nieuprawiana przez nią powierzchnia, samorodną działalnością, w najbujniejszą wegetację opływa. Tam znajdziemy, jak słaby zawiązek przyszłej rośliny, w nasionku po dojrzeniu opadłém, nie zagrzebany, na wierzchu ziemi czeka stosownej pory do swego wyklucia, kryjąc się pod liściem lub igłami oraz korą i szyszkami, któremi to własnemi szczątkami, opatrzne przyrodzenie, niemowlęctwo nowego płodu otula. Ta macierzysta opieka, obfitemi żywiołami z swojego łona wydanemi, nieustannie jak pelikan zarodek zasila, od wpływu zbytniego ciepła, i zimna zasłania, w miarę potrzeb żywi i do dalszego wzrostu pod cieniem skrzydeł umacnia. Tu rozwinięty zaląg rośliny, z przyrodzonej mocy jednym kiełkiem chwyta się ziemi, drugim w łodygę albo pień wystrzela, a coraz szybszym postępując krokiem, nowe kształty przybiera. Skoro tym sposobem młodociany zawiązek ujmie się podpory, przez zapuszczone w głąb ziemi korzonki, już na tém połączeniu ogniska wiecznego życia jestestw organicznych, z pomocą umiarkowanego ciepła i wilgoci natura sama reszty dokonywa.

Tak jest, ciepło i wilgoć na przemian działając żywią oraz gazami i sokami zasilają roślinę; wpływ zaś światła daje wzrost rozwijającemu się jej organizmowi, na ziemnej podstawie spokojny bieg swojego życia odprawującemu.

(e) 17, 512 dzieł.

Na tem kończy się teorja pewniejszych naszych postrzeżeń co do tajemnych działań natury: przejdźmy teraz do rozpoznania otrzymywanych stąd wypadków z doświadczenia wiadomych. Mamy już przed sobą do odparcia gotową krytykę nowego zadania: ale nie spieszemy się z sądem, póki nie wyczerpiemy dowodow najprzód z jednej nieco ważniejszej strony; potém dopiero otworzemy szranki szermierskie do starcia się opinji potrzebne. Niech prawda pod zasłoną ukryta wywolaniem przed sąd publiczny w szacie swojej prostoty smielej na jaw wychodzi.

Do wzrostu roślin oranie i bronowanie nie jest koniecznym warunkiem. Widziemy to nie raz u naszych (z przeproszeniem godności sławnych gospodarzy. na zbożach późno z pola sprzątanych, które wykruszywszy się same z kłosów na pniu stojących zasiewają tam po raz drugi aż się niekiedy zazieleni ściernisko, mianowicie po życie, owsie i gryce, bo pszenica z jęczmieniem i grochem i najleniwszemu nie dadzą na siebie czekać. Takie pole przez lato zleżałe a zatém twarde, niczém nie spulchnione, jest jednak zdolnem do przyjęcia nasienia i wydania samorodnej runi, niczém się nie różniącej od zasiewu ręcznego na uprawnej roli. Patrząc na to z niechęcią oko nasze odwracamy przykrego kredo widoku marnotrawstwa ziarna, pracy, nawozu i roli na próżno pod zbytnie obszary zajmowanej, której najwyrachowańszy gospodarz w czasie przyzwoitym podołać nie może, nie mając dostatecznej liczby rąk do obrobienia. Oprócz więc przykładu jaki nam w lasach natura przedstawia, już ten wypadek samosiewu polnego jest dostatecznym dowodem, że nasienie rzucone na nietkniętą ziemię leżące na odkrytej powierzchni, bez pomocy człowieka a nawet bez żadnego przykrycia przy wilgotnym czasie należycie wzchodzi; gdyby późna pora roku takiemu posiewowi na przeszkodzie nie była, doszedłby on niezawodnie tego samego wzrostu i plonu jaki pierwej już odbył.

Twarda rola chociażby i ubitą była, nigdy w takim stanie na zawsze pozostać nie może; natura jej bowiem przychodzi w pomoc za każdém padaniem deszczu, który nasycając ziemię wilgocią ściśnięte jej cząstki rozszerza a tém samem krzewienie się korzonkom rośliny dostatecznie ułatwia. Wypadek ten aż nadto jest oczywistym żeby miał potrzebować jaśniejszych dowodzeń. Hurty na polu owcami stratowane, drogi najmocniej zbite zawsze po deszczu przychodzą do tego stanu, jaki natura do swych odwiecznych działań prostą sztuką chemiczną sobie przysposabia. Idzie tylko oto najwięcej, że gdy ona do rozwinięcia zarodka nie potrzebuje światła ale raczej cienia, do czego wszystkim jestestwom organicznym jedno wspólne prawo służy; dla tém lepszej przeto wegetacji roślin konieczną się okazuje potrzeba przykrycia z własnych ich szczątków, co człowiek przysypaniem ziemią i nawozem zwierzęcym zastępuje.

Natura tym przykryciem trojakiej usługi dopełnia: najprzód w drobném nasionku delikatny przyszły zarodek osłania od zbytecznego wpływu ciepła i zimna; potém starannie pielęgnując do chwili jego wyklucia się, ułatwia mu w cieniu otrzymanie życia; wreszcie rozwiniętą roślinę niewidzialnym dla oka naszego sposobem z łona własnej matki przyrządzonym pokarmem żywi i podsyca. Taki nawóz w przyzwoitej obfitości dodany, nieomylnie większą dla roślinności wegetację zprowadza niżeli sztuczne pognoje.

Nie szukając do tego przykładów za granicą, znajdujemy je w kraju własnym w każdej wsi u dobrego gospodarza chłopa. On to od wieków (zapewne przypadkiem) odkrywszy pożytek, mimo nagany oświeceńszych rolników, nie waha się corocznie na wiosnę zasiany i zabronowany jęczmień, po wierzchu roli potrząsać słomiastym gnojem, będąc aż nadto pewny z doświadczenia, że pod tą pokrywą plon jemu nie chybi, lubo z tego szczególnego co do jednego tylko ziarna postępowania sam sobie zdać sprawy nie umie. Owoż uzasadniona treść pomysłu francuzkiego rolnika, który swoje odkrycie podaje nam tylko jako próbę ciekawie oglądaną przez członków towarzystw rolniczych.

Teraz występujemy na plac walki, przez naszego krytyka pustym nabojem ostrzelany, jak to widać z doniesienia Gazety Codziennej, w Wiadomościach handlowych i przemysłowych z dnia 20 Listopada r. b. umieszczonego, pod artykułem «Nowy system rolniczy» Ponieważ w honorowej rozprawie nie wolno wybierać innej broni nad broń przeciwnika, i my zatém pozwolemy sobie użyć podobnej, to jest lekkiej ironii. . . *(D. c. n.)*

RZECZY PETERSBURSKIE.

LIST DO PRZYJACIELA NA PROWINCYĄ.

. . . . de omnibus rebus. . . .

(Patrz numer 86.)

. . . . . Od niejakiego czasu przebywający plac między Pałacem Zimowym a gmachem Głównego sztabu na którego środku wznosi się wspaniały pomnik b. p. Cesarzowi Alexandrowi I, ta podobno najwyższa ze znanych kolumn kamiennych jednolitej bryły, postrzegali wielką szparę, ukośnie tę kolumnę przebiegającą. Wszyscy byli przekonani że granit pękł; smutno było pomyśleć że i ten pomnik co tyle prawdziwie cyklopejskiej pracy kosztował, pomnik jedyny ze swych olbrzymich wymiarów, uległ też sile niszczącej innego olbrzyma, tutejszego klimatu, i że wieki potomne, dla których był dźwigniony, nie będą go

oglądały. Zatrważający ten widok był powodem zwierzchności przełożonej nad budową Cerkwi św. Izaaka, za której sprawą i Alexandrowska kolumna była wystawiona, do bliższego obejrzenia szpary, co tak «Belshazara głoskami» zapowiadała grożącą ruinę. Zbudowano umyślnie rusztowanie i do tego obejrzenia, wraz z innemi osobami, wezwany został znany tutejszy mineralog, Akademik Hess. Ten uczony ogłosił świeżo w pismach publicznych, wypadek swoich postrzeżeń. Mniemana szpara jest niczém więcej jak doskonałém złudzeniem optyczném. Jest to jedna z żył wchodzących do składu kolumny, która w obrabianiu jej znalazła się w położeniu ukośném i po spełznieniu przez działanie czasu i powietrza massy, używanej do polerowania granitu; wyszła na jaw i przybrała postać rozpadliny, sama zaś bryła kolumny jest doskonale pełną i równą. Tak to publiczność uspokojoną została we względzie monumentu, który jest prawdziwą chlubą stolicy północy, jednym z najokazalszych tryumfów działalności ludzkiej nad bezwładnością materyi.

. . . . Nowy most Aniczkowski, o którym w pierwszej części tego listu wspomniałem, już został uroczyście otwarty dla publiczności, w dniu Wstąpienia na Tron N. Cesarza Jmci. Jest on wielce wspaniały; na czterech rogach wznosić się mają cztery śpiżowe gruppy.

. . . . Przez sześć tygodni w dwóch zeszłych miesiącach publiczność tutejsza tłumnie się zbierała do jednej z sal pałacu Zimowego Cesarskiego dla oglądania wystawionego tam nowego obrazu pędzla znanego Członka tutejszej Akademii kunsztów P. Bruni. Jest to malowidło ogromnych wymiarów, znacznie większe od sławnego «Zniszczenia Pompei» P. Brülow, na którego zrównoważenie, jeżeli nie na zaćmienie godzić się zdaje. Przedmiot wzięty jest z Biblii, Bóg spuścił za karę na lud izraelski straszliwą plagę, deszcz jadowitych gadzin. Każdy ukąszony ginął nieodzownie. Lud w rozpaczy uciekł się do Mojżesza, który uprosił u Przedwiecznego środek do ratunku: Pan kazał mu wykutego z miedzi węża wystawić na publiczny widok i każdy z dotkniętych plagą, kto tylko mógł oglądać to wyobrażenie, został wybawiony. Ztąd i obraz znany jest pod nazwaniem *Miedzianego węża*. Artysta wybrał moment, kiedy tłum chorych, już niesionych, już prowadzonych lub czołgających się o pozostałej mocy, śpieszy uleczyć się zbawczym widokiem. Wąż miedziany wznosi się z lewej strony obrazu; pierwszy i drugi plan zajęte są gruppami chorych, dążących po ratunek, umarłych, którzy skonali wprzód nim celu dosięgli, konających a niemających ani siły do obrócenia się w tę stronę zkąd ocalenie przychodzi, ani nikogo coby im ku temu dopomógł, *etc.* Na trzecim dopiero planie widać Mojżesza, w gronie kapłanów; za nim, w pięknej perspektywie ciągną się góry i skały pustyni.

Publiczność oglądająca to malowidło słusznie zachwycała się pięknościami pierwszego rzędu w które obfituje. Podziwiano ogrom pomysłu, harmonijny rozkład grupp, czystość niepośladkowaną rysunku, wyraz twarzy chorych, wyraz tych którzy stracili bliskich sobie w chwili wybawienia, wyraz spokojnej powagi w postaci kapłanów, boskiego natchnienia w obliczu Mojżesza, i t. d. Jakkolwiek sprawiedliwy, entuzyazm ten zdał mi się nazbyt bezwarunkowym.

Wiedząc że niemam pretensyi do znawstwa w malarstwie, niespodziewasz się zapewne własnego mojego posłyszeć zdania; mimo to, mam cóś nakształt zdania, które tu wyłożę.

Jakkolwiek sfery działania sztuk są rozmaite, jakkolwiek sąd szczegółowy o płodach każdej osobnego wymaga usposobienia, wszystkie jednak ulegają ogólnej, nieubłaganej zasadzie: *logice*. Nadto, jak każdy twór sztuki wewzględzie wartości swojej artystycznej składa się z dwóch pierwiastków: 1.) *pomysłu* i 2.) *wykonania*, tak i ta ogólna zasada, w sądzie o nim, poddziela się na dwa względy: na logiczność *pomysłu* i na logiczność, czyli stosowność *wykonania* do tegóż pomysłu. Otóż te dwa ogólne względy należą z natury swojej do sądu całej powszechności. Gdzie się skończyła sfera sądu tego, sfera logiczności, i wtenczas dopiero kiedy wymagania jej zostały zaspokojone, zaczyna się sfera sądu znawców *ex professo*, do którego gmin profanów mieszać się niepowinien. Tu następują względy na poprawność rysunku, na właściwość kolorytu, jego *chłodność* lub *gorącość*, na trafność ugrupowania, wymagania perspektywy, tu także występuje na harc krytyka antykwaryuszowska, licząca haftki w chlamidach i tunikach, rzemyki w obówiu, badająca naturę fałd i fręzli w draperyach i t. d.

Prócz tych ogólnych zasad zostaje jeszcze uwaga nad samą naturą sztuki. Malarstwo, jak i rzezbiarstwo, są kunsztami czysto naśladowczemi, prawdziwemi niewolnikami natury; nie godzi się w nich nic wynajdować, nic improwizować. Ale jak przyroda jest dwojaka, tak dwojaka jest i sfera działania, dwojaka missya tego naśladownictwa. Przyroda jest materyalna i niemateryalna, najczęściej jest zbiegiem jednej z drugą. Malarstwo więc ma do naśladowania albo naturę martwą, albo naturę ożywioną pierwiastkami ducha. I tak, nie tylko ten będzie dobrym malarzem, kto dokładnie odda istnącą w naturze miejscowość, postawę, rysy i wyraz twarzy ludzi którzy żyli, fizyognomią pewnej akcyi która miała miejsce — ale i ten, co skreśli wymyślony krajobraz, a zachowa w nim wszystkie warunki natury, wyda wszystkie effekta; także i ten, co przedstawi niebyłą scenę a wiernie odda grę namiętności, wyraz uczuć pomysłowi właściwych. W tym ostatnim przypadku już nie sam fakt, ale te ostatnie są przedmiotem naśladownictwa; i jak sąd o płodach pierwszej kategoryi jest a posteriori, tak a priori jest sąd o płodach drugiej.

Jeżeli się przedstawia fakt historyczny, do względów wyżej wyłożonych przybywa jeszcze jeden: trzeba żeby obraz ile możności najwierniej ten fakt przedstawiał. Z

tego wypada potrzeba, żeby malarz miał co najwięcej *danych*, (données) dla utworzenia sobie jasnego pojęcia o głównej przynajmniej fizyognomii wypadku. Jeżeli ten fakt jest ze sfery rzeczy ludzkich, z liczby tych, które człowiek z elementów będących w jego naturze jasno przedstawić sobie albo nawet sam w akcyi zreprodukować może, wtenczas główne tylko podanie jest potrzebne, szczegóły zaś stają się rzeczą mniej istotną. I tak w obrazie bitwy *np.* wiadomo że jakakolwiek i przez kogokolwiek była ona stoczona, musiało być wiele kurzu, wiele dymu, wiele krwi rozlanej, wielu poległych i ranionych. Toż co do scen z dawnej i nowszej historyi; niechodzi o to aby figura Pryama, proszącego o wydanie ciała Hektora była portretem nieszczęśliwego Monarchy, ale aby oblicze i cała postawa tak jego, jak zwycięzcy, wyrażała cały tłum sprzecznych uczuć ożywiających tę scenę.

Ale kiedy przedmiot wychodzi za szranki znanej natury, kiedy jest *cudownym* jedném słowem, a zdarzonym w świecie ludzkim, zdaje nam się że sztukmistrz powinien przystępować doń z największą ostrożnością; tu improwizacya już wcale nieuchodzi, dla tego właśnie, że człowiek, niemogąc zrobić cudu, niemoże go też i wymyślić; tu żaden szczegół nie jest obojętnym, bo zdarzyć się może, że właśnie ten, który malarz przez niedostatek danych opuścił, był istotnym, był *la clé de la voute*, był odgadnieniem cudu. Sztukmistrz, co bez dostatecznego zasobu danych zabiera się wydać nam cudowny fakt, ryskuje dać o nim wyobrażenie fałszywe, i podstawić własny swój, czysto ludzki wymysł, za prawdę. Ale i tu zachodzą różnice: są cuda, których tylko główny fakt jest nadprzyrodzony, ale którego podrzędne szczegóły łatwo zgadnione albo nawet przez artystę bezkarnie wymyślone być mogą. Takiem jest *np.* wskrzeszenie Łazarza, dla czego? dla tego że elementa tej sceny są do zgadnienia i wydania: Z jednej strony wyraz potęgi Bóstwa i wszechmocności Jego woli; z drugiej trup, wracający do życia. i t. p. Ale czy tak się rzecz ma względem przedmiotu obranego przez P. Bruni? Tu nic niemasz na scenie boskiego, czémby się artysta mógł natchnąć i ulecieć w godziwą sferę wymysłu. Aktorami są sami ludzie, i ludzie zostający w stanie wyjątkowym, nadprzyrodzonym. Otóż właśnie już tu nie idą dane o ludziach zwyczajne, wiadome; jeżeli gdzie, to tu trzebaby wiedzieć jak ci ludzie się znajdowali, jak *wyglądali* i improwizować tę fizyognomią, jest zbytnią śmiałością. Kto wie, po kilkudziesięciu ubiegłych wiekach jak to było, jak nawet być mogło? kto wie jakie były symptomata fizyczne i moralne plagi, bo Pismo o szczegółach zachowuje milczenie. W obrazie P. Bruni panuje, i słusznie, główny wyraz upragnienia w dostaniu się do zbawczego widoku, z dodatkiem rozpaczy tych, którzy go dosiądz niezdołali. Ale któż powiedział artyście że tam mnóstwa innych niebyło na scenie uczuć? Kto go upewnił że cudowna plaga którą Izrael był dotknięty, niezrobiła całkowitej rewolucyi w ich duchownym stanie, nie stworzyła na ten raz tylko nowych namiętności, nowych stanów moralnych, które wraz z nią zginęły na zawsze? Jeżeli w nasze czasy są choroby, które tworzą całe nowe fenomena ducha, jeżeli jedno ukąszenie psa rażonego wodowstrętem uzbraja matkę niepohamowaną wściekłością przeciw dziecięciu, które nad życie kochała, jakże możemy chcieć zgadnąć co się działo wówczas, i ten stan rzeczy zrozumieć i wydać przez nasz stan normalny? W obrazie P. Bruni tu i owdzie walają się trupy żółte jak cytryna i spuchłe jak szklanka. A kto mu powiedział że ludzie od żądła cudownych wężów puchli i żółknieli; czemu raczej nie chudli i nie stawali się zielonemi, fioletowemi, ponsowemi? Gdyby cholera nie przypadła w epoce upowszechnienia druku czy niemógłby jaki malarz żyjący o 3000 lat później wyobrazić sobie wbrew prawdzie, że ludzie od niej puchli, i biorąc pochop z nazwania choroby, malować chorych miotanych gniewem? I tak, oto ogólny wniosek z poprzedzających uwag:

1.) Nie wszystko jest ze sfery sztuki; są rzeczy położone za jej granicami, po które sięgać nie trzeba.

2.) Malarstwo jest sztuką naśladowniczą; żeby cóś naśladować, trzeba mieć wzór przed oczami, przynajmniej jasne o nim pojęcie. Ilekroć inaczej się rzecz ma, malarstwo wychodzi za swój zakres i wpada w nadużycie.

3.) To tylko *jest pięknėm co jest prawdziwém;* (rien n'est beau que le vrai.) Niewiedząc azali obraz P: Bruni jest prawdziwym, nie wiem też czy jest pięknym.

Zkąd inąd w malowidle, jak i w płodzie każdej innej sztuki wymaga się *natchnienia*. Trudno przypuścić, żeby pomysł P. Bruni z tego pochodził źródła. Przedmiot ten należy do rzędu najmniej wybitnych w Piśmie świętém, najmniej oznaczonych; trzeba było pilnie wertować Biblją z mocném postanowieniem odgrzebania czegoś nadzwyczajnego, ledwo wiadomego, żeby wybrać miedzianego Węża. Nie taką to drogą natchnienie prawdziwych artystów nawiedza, i nietak to daleko po swoje przedmioty wędrowali naczelni mistrze sztuki.

Wszystkie podobne fenomena, zjawiające się w spółczesnej sztuce, zdają się nam mieć swój korzeń w jedynym dziś upowszechnionym a fałszywym ogólniku. Ktoś sobie wyobraził i innym powiedział, że w naszych czasach smak powszechny jest tak zużyty, tak stępiony «iż aby sprawić wrażenie, trzeba czegoś nadzwyczajnego, potwornego, przerażającego.» Ta idea oponowała całą krainę artyzmu; nią przesiękły się pióra literatów, pędzle malarzy, smyczki muzyków. We wszystkiem zaczęto godzić na *effekt*, na mocne wstrząśnienia; temu nowemu bożyszczu przyniesiono wiele istotnych rzeczy na ofiarę; wyrzeczono się prawdziwie artystycznej prostoty, skoszlawiono naturę, sfałszowano dzieje. . . . .

Co się tu rzekło o samym pomyśle obrazu P. Bruni, prawie słowo w słowo daje się zastosować do innego sławnego obrazu który go poprzedził laty kilku i którego

Wąż miedziany jest jakby spółzawodnikiem; chcę mówić o tak nazwanym «ostatnim dniu Pompei» Pana Brulow. Momentem tego ostatniego jest chwila zniszczenia tego miasta przez trzęsienie ziemi i zasypanie popiołem z Wezuwjuszu. Jedyne podania jakie o tym wypadku mamy, są w opowiadaniu Pliniusza, który zdołał uratować się od zaguby. Ale artysta na samym zaraz wstępie rozmija się z podaniem i puszcza się na bezbrzeżny ocean improwizacyi. Ze słów naocznego świadka i ze śladów jakie się dotąd uchowały wiadomo, że zniszczenie Pompei nastąpiło wśród najgłębszej ciemności, sprawionej przez wyrzut popiołów, jak zaś ten wyrzut musiał być gwałtowny i nieprzezroczysty, ztąd wnieść można, że w tym strasznym dniu deszcz popiołu zaniesiony był wiatrem na Maltę i aż *na brzegi Egyptu!* Cóż więc musiało dziać się w samej Pompei? Ale dla wielkiego artysty to fraszka. Tam gdzie obecni nic widzieć nie mogli, on we 2000 lat poźniej widzi wszystko jak na dłoni. Obraz jego jest tak dobrze oświecony, że nietylko wyraz każdej twarzy, ale każdy szczegół stroju i obuwia rozeznać można.

Zdeptane podanie, wzgardzone wszelkie podobieństwo do prawdy — ale za to mamy kilka grupp *a grand effet:* narzeczoną w kwiatach, którą wynoszą z walącej się świątyni, starca unoszonego przez synów, kobietę umarłą, u której łona niemowlę próżno szuka posiłku, i t. d. i t. d.

(Dok. nast.)

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

(Nadesłano ze Lwowa.)

Dziennik mód paryskich we Lwowie przez Tomasza Kulczyckiego wydawany mieści w sobie prócz wszelkich nowości w przedmiocie mody i wynalazków, najswieższe twory z literatury pięknej znanych i lubionych powszechnie pisarzów jako to: Kraszewskiego, Magnuszewskiego, Chłędawskiego Walentego, braci Duninów Borkowskich i t. p. Od nowego roku 1842 wychodzić będzie ten dziennik w formacie wielkiego arkusza co dni czternaście jak dotąd, z pięknemi rycinami i rysunkami strojów. Prenumerata przyjmuje się we wszystkich krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych i kosztuje z przesyłką pocztową do granicy galicyjskiej:

7 rubli srebr. i 26 kopiejek na cały rok.
3 —— —— - 80 ——— — półroku.

Z rysunkami krojów służących tylko dla majstrów krawiectwa

8 rubli srebr. i 50 kopijek na cały rok.
4 —— —— - 25 —— — — półroku.

Do cen powyższych doliczy się koszt przesyłki pocztowej zagranicznej to jest *1 rubel srebr. i 50 kopijek* na cały rok; którę to cenę główna expedycia gazet w Petersburgu w miesiącu Czerwcu 1841 roku postanowiła, i oraz kantor nadgraniczny Radziwiłowski do przyjmowania prenumeraty na całe państwo rosyjskie upoważniła.»

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY I AKCYÓWY.

Petersburg, 25 Listopada.

Za rubel srebrny:

Na Londyn	na 3 m.	$38\frac{5}{8}$ $\frac{15}{32}$ pens.
— Amsterdam	———	$193\frac{1}{4}$ cens.
— Hamburg	———	$54\frac{9}{16}$ szel.
— Paryż	———	404, 406 cent.

AKCYE.

	Przedano po Rubli srebr.
1 Tow. zabesp. od ognia	528
2 —— ——— — ——.	$140\frac{1}{4}$
—— Komp. Amerykańsk	—
—— Żeglugi parowej	—
—— Wód mineralnych	—
—— Oświecenia gazem	$61\frac{1}{4}$
—— Przędzenia bawełny	—
—— Zeglugi parowej Baltyckiej	—
—— Drogi żelaznej Carskosielskiej	33
—— Fabryki sukien. Narwskiej	—
—— ——— Carewskiej perkalów	—
—— Petersburskiej chowu owiec w południowych prowincyach	—
—— Zabezpieczenia życia	60

Tygodnik będzie wychodził i w roku następującym bez zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Życzący prenumerować proszeni są o wczesne zgłoszenie się.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Ноября 27-го 1841. *П. Гаевскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.